NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 34. DETROIT, MICH., 24-go KWIETNIA 1892 ROKU. ROK 1

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

24	Kwietn.	N.	Jerzego M.
25	,,	P.	Marka Ewang.
56	,,	W	Kleta i Marcelina
27	,,	Ś.	Teofila B.
28	,,	C.	Witalisa M.
29	,,	P.	Piotra M.
30	,,	S.	Katarzyny Sen.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. i 199 Leland Str. } DETROIT, MICH.

Sądzimy, że już od pewnego czasu obmyślacie jakby zrobić sobie wycieczkę około 30 Kwietnia i dlatego właśnie chcemy wam dać kilka wskazówek dokąd.

Nowa linia kolejowa od Traverse City do Elk Rapids przechodząca przez Mitchells, Acme, Williamsburg, Angells etc. ma dwadzieścia mil długości i przechodzi przez liczne obfitując w pstrągi strumienie, które do wschodniego ramiona zatoki Traverse i jeziora Elk wpadają. Bez wątpienia już dawniej i tam łowiono, ale nigdy na wielką skalę a pod względem odpoczynku, rozrywki i wygód jest to wyborne miejsce; nie brak tam na niczem. W bliskości Williamsburg znajdują się trzy strumienie, które uchodzą za pierwszorzędne; gdyby jednak kto życzył sobie dalej się udać, może wziąść kolej do Elk Rapids a potem parowcem przez jezioro Round i rzekę Torch, popłynąć z dziewięć mil na jezioro Elk; widok jest prześliczny, który nawet i ludzi prozaicznych zdolny zachwycić. Wysiąść można na brzegu któregokolwiek ze strumyków wpływających do tych jezior.

Parowce zatrzymują się przy Skegemog, przy moście na rzece Torch, przy odnodze Spencer, rzece Clam, Ball's landing, Russell's jezioro, Torch i Eastport.

Most przez rzekę Torch znajduje się w bliskości ujścia rzeki Rapid, która, jak mówią rybacy, zapełniona jest pstrągami; Spencer Creek landing jest przy ujściu rzeki Spencer, także bardzo rybnej; rzeka Clam łączy jeziora Clam i Torch a wszystkie strumienie wpadające do jeziora Clam zaiste warto zobaczyć.

Jeżeliby kto jednak dalej jeszcze udać się zechciał, znajduje się tylko o dwie mile od Russell's, gdzie rozpoczyna się cały łańcuch jezior, które się ciągną na 35 mil bez przerwy.

Życzący sobie bliższych objaśnień niech napisze do naszego bióra a odbierze je wraz z mapą tej cudnej okolicy.

Geo. DeHaven, Gen. Pass. Agent. Grand Rapids, Mich.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codzienn wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicgago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverce City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11,59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

W dalszym ciągu złożono w Redakcyi Niedzieli na głodnych Unitów: Ignacy Jarecki z Chicago $2.00, Walenty Olejniczak z Detroit 50c. W S. $1.00; Franciszek Treppa 50c. Antoni Treppa 50c. Teofil Dysarz 50c.

Razem — $78.00.

Upraszamy Sz. Sz. Czytelników o nadsyłanie nam ofiar dla biednych braci jaknajspieszniej i choćby tylko centami, można je przysyłać w liście w znaczkach pocztowych (stamps).

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

WILLIAM ULRICH

Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków Złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.

Naprzeciw browaru Stroh.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW, ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tani i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT.

Peoples' Savings Bank.

Bank Oszczędności.



Kapitał	$500,000.
Nadwyżki	$125,000.
Depozyta	$6,000,000.

Od pieniędzy złożonych płacimy procent 4 od sta.

Wypożycza pieniądze na wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnach własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent, J. E. Lawson, Kasyer.
T. A. Schulte, Wice-prez. R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacye wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 34. DETROIT, MICH., 24-go KWIETNIA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



UKAZANIE SIĘ PANA JEZUSA UCZNIOM W DRODZE DO EMAUS

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

II.

Dla wszystkich ludzi Chrystus Pan umarł na krzyżu, dla wszystkich zmartwychwstał; abyśmy wszyscy przez zasługi i krew jago najświętszą, za grzechy nasze przelaną, na żywot wieczny zmartwychwstać mogli.

Aby na to chwalebne zasłużyć zmartwychwstanie, powinniśmy się starać obumrzeć grzechom i wszystkim złym nałogom naszym; aby żyć życiem chwały po śmierci, powinniśmy żyć przed śmiercią życiem uczciwem, pobożnem, zachowując święcie wszystkie przykazania tak Boskie jak i kościelne.

Patrząc na to wszystko, co się dzieje wokoło nas na świecie, cóż widzimy? Widzimy, jak to zwykle na świecie bywa, ludzi złych i dobrych. Pszeniczka i kąkol rosną spokojnie jedno obok drugiego, a słońce świeci na pszenicę i na kąkol, a rosa pada i na pszenicę i na kąkol. Ale gdy się snopy z pola zbiorą i wymłócą, gospodarz puści ziarno na młynek, pszeniczkę zbierze starannie, a kąkol spali w ogniu. Są ludzie na świecie źli i dobrzy; słońce świeci dla jednych i dla drugich, a dobrych Bóg kocha, a złych Bóg cierpi aż do dnia sądu; a wtedy dopiero ten dobry gospodarz niebieski zbierze dobrych jak ziarno pszeniczne do chwały swojej, a złych jako kąkol wyda na spalenie wieczne.

Ale cóż my mamy czynić? jakże my mamy się zachować, żyjąc pomiędzy tak rozmaitymi ludźmi? Oto bierzmy przykład z pszczółki pracowitej, pszczółka i z trucizny miód wyrobić umie, tak też i my dla duszy naszej wszędzie miodu szukajmy, wszędzie miód wyrabiajmy. Widząc ludzi złych, bezecnych, pijaków, złodziei, rozpustników, nie przeklinajmy, nie potępiajmy, nie sądźmy ich, bo sąd i potępienie do Boga należą.

Ale widząc i poznając obrzydliwość grzechu, powiedzmy sobie: O jakże szkaradny i zgubny jest występek ten, a jeźli tak obrzydliwy jest w oczach moich, o ileż obrzydliwszym musi być w oczach Boskich, który jest nieskończoną świętością! Nie daj Boże abym się podobną splamił zbrodnią. Tak uczmy się od złych ludzi, jak się złego wystrzegać mamy!

Ale przeciwnie patrząc na ludzi uczciwych i pobożnych, co żyją wedle praw i przykazań Boskich, powiedzmy sobie: O jakżeto piękna i zbawienna jest rzecz być cnotliwym, a jeźli cnota i pobożność tak miłym czyni człowieka ludziom dobrej woli na ziemi, o jakże go miłym musi czynić Bogu i aniołom w niebie I czemuż ja nie mam żyć podobnem życiem, czemuż i ja nie mam podobnego błogosławieństwa pozyskać dla siebie, dla rodziny mojej, dla całego domu mego?

Patrzmy na złych ludzi, abyśmy od złego odwykali, patrzmy na dobrych, abyśmy do dobrego przywykali.

I na cóż czytamy żywoty świętych pańskich, czy na to, abyśmy tylko podziwiali ich cnoty i zasługi, a podziwiając sami zupełnie przeciwnie żyli? A wtenczas cóż nam pomoże to czytanie, jeźli ztąd żadnego pożytku i korzyści mieć nie będziem? My na to czytamy żywoty świętych pańskich, abyśmy, idąc za ich przykładem, starali się naśladować te cnoty, które w nich widzimy i podziwiamy, a przez to także świętymi zostali. To jest albowiem cel życia naszego, na to jesteśmy stworzeni i krwią Boską odkupieni, na to Chrystus Pan postanowił swój Kościół i dał nam święte Sakramenta, aby każdy z nas świętym został.

Nie na to jesteś na świecie, abyś był bogaty, chwalony, szczęśliwy, ale na to abyś był zbawiony. Na to powinieneś pracować, modlić się, czuwać, cierpieć, kochać. Pomyśl, czem byli ci wszyscy święci, którzy dziś są w tak wielkiej chwale u Boga, a w takiej czci i poważaniu u ludzi. Oto byli ludźmi takimi jak my: nosimy ich imiona, które nam kościół dał na chrzcie świętym, a czemuż nie chcemy ich naśladować?

Nazywasz się Jan, Maciej, Tomasz, Bartłomiej, Zofia, Barbara, Małgorzata i t. p., ale zapytaj się któż to byl ten św. Jan, Maciej, Tomasz, Bartłomiej, ta św. Zofia, Barbara, Małgorzata? Są oni opiekunami, patronami twymi, możesz się z tego cieszyć. Ale czy oni mają przyczynę cieszyć się z ciebie? Nazywasz się tak, jak oni się nazywali, ale czy żyjesz tak, jak oni żyli? Bo każdy z nich nie dla tego został świętym, że się nazywał Jan, Maciej i t. d. ale dla tego, że żył święcie, został świętym Janem, Maciejem i t. d.

On pracował, a ty próżnujesz, on ze swego udzielał ubogim, a ty, jak możesz, to cudze sobie przywłaszczasz, on codziennie bywał w kościele, a ty codziennie przesiadujesz w karczmie, on był posłuszny, pokorny, a ty krnąbrny i zuchwały, on czcił i szanował ojca i matkę, a ty ojca i matkę łżysz i znieważasz, on zawsze trzeźwy, a ty bodaj czy nie zawsze pijany, on się modlił, a ty bluźnisz, on cierpiał spokojnie, a ty narzekasz i przeklinasz. I dla tego on został świętym, a ty, jeźli się nie odmienisz, zostaniesz przeklętym. On będzie w niebie święty Jan, a ty będziesz w piekle przeklęty Jan. Żaden ze świętych nie urodził się świętym, ale świętym został, tak też żaden, przyjąwszy chrzest święty, nie odradza się na to, aby został

przeklętym, ale sam dobrowolnie nim zostaje. Wiemy doskonale drogę, która prowadzi do nieba — wiemy doskonale drogę, która prowadzi do piekła. Jaką drogą pójdziemy, tam też i trafimy.

Życie nasze to jest ta rozstajna droga, na której stoi Pan Jezus i szatan — i jeden i drugi mówi do ciebie: Chodź za mną! Kogo posłuchasz, za kim pójdziesz? Droga, którą ci wskazuje Pan Jezus, jest wązka, ciasna, ciernista, trzeba się drapać i wspinać na wysoką górę; druga, którą czart iść doradza, szeroka, wygodna, miękką murawą zasłana, a wciąż prowadzi z góry na dół, ale na szczycie góry niebo, a u podnóżka jej piekło.

Otóż ci, co są dziś w niebie, poszli za głosem Jezusa drogą wązką, a ci co są dziś w piekle, poszli za głosem czarta drogą przestronną i wygodną. A my którą drogą, za czyim pójdziem głosem?

I na tej rozstajnej życia drodze czeka Pan Jezus i czart i mówi Zbawiciel do duszy twojej: Chodź za mną! I daje ci krzyż i łzy i prace i boleści i mówi: I ja na ziemi dźwigałem, płakałem, pracowałem dla ciebie. Jeźli chcesz trafić do nieba, musisz iść za mną, musisz stać mi się podobnym, w cichości, cierpliwości i miłości.

A czart pokazuje ci drogę wygodną, śmiechy, zabawy, honory, najsmaczniejsze jedzenia, najwyborniejsze napoje, rozpusty najochydniejsze i mówi: Tak to żyją ci, którzy słuchają głosu mego! ja im niczego nie bronię: pij, cudzołóż, kradnij, rozbijaj, wszystko ci pozwalam, tylko nie pozwalam ci się spowiadać, wolno ci bluźnić ile chcesz tylko nie wolno ci się modlić. Żyj po mojemu, bądź hardy, pyszny, nikomu nie ustępuj, nie przebaczaj, mścij się jak możesz i gdzie możesz.

I posłuchali jedni głosu Chrystusa i poszli za nim, i dziś są w niebie i posłuchali drudzy głosu czarta i dziś są w piekle na wieki.

I mówią ludzie: Jakże to źle na świecie! czyż już Bóg o nas zapomniał? Oj właśnie dla tego źle na świecie! że nie Bóg o nas, ale my o Bogu zapomnieli i zmuszamy go, aby nas karał. Bądźmy dobrymi, a i nam będzie dobrze, a innym będzie dobrze z nami.

Ale to dobrze nie na tem wyłącznie zależy, abyśmy mieli podostatkiem pieniędzy i jeść i pić do sytości i piękne rzeczy do przyodziania ciała naszego. Ale dobrze będzie wtedy, kiedy będzie spokój sumienia i miłość Boga i bliźniego w każdem sercu i domu i w każdej wiosce i kraju całym, a dobry byt oddany będzie. Bo tam gdzie ludzie Boga nie kochają i siebie wzajemnie nienawidzą, tam dobrze być nie może.

A przypatrzmy się tylko, co to u nas w kraju się dzieje; gdzie się miłość, zgoda i jedność podziały? Wszędzie tylko kłótnie, niezgody, procesa, nienawiści, zemsty, że na ten widok krwawe łzy z oczu się cisną.

Wszyscy mamy jednego ojca, który jest w niebie, Boga; wszyscy mamy jedną matkę, która jest na ziemi, kościół święty. Ale któżby poznał, patrz, jak ludzie między sobą żyją? Koń obok konia pasie się na jednej łące spokojnie, wół z wołem ciągnie pług w jednem sprzężony jarzmie, ale człowiek z człowiekiem, sąsiad z sąsiadem, bez kłótni, przeklinania, zazdrości, procesów żyć nie może. Mąż z żoną, żona z mężem, gospodarz z czeladką, czeladka z gospodarzem, dzieci z rodzicami, rodzice z dziećmi, brat z siostrą, siostra z bratem, w ciągłem rozdwojeniu i niepokoju.

A jeśli tak się obchodzimy z tymi, których kochać powinniśmy już prawem przyrody, do których miłości pomimowolnie serce nas ciągnie, a cóż mówić o tych, którzy nas pokrzywdzili, znieważyli? Jakże ci powiedzieć: Kochaj tego, co cię pokrzywdził, kochaj nieprzyjaciela twego, kiedy ty ojca, matki, brata i siostry, żony kochać nie umiesz? Jakże odpuścisz prawdziwą krzywdę, kiedy ty i jednego cierpkiego słowa, kiedy ty i urojonej nawet krzywdy odpuścić nie chcesz? A jednak pokąd nie będzie w sercu twojem prawdziwej miłości i zlitowania, nie spodziewaj się miłości i miłosierdzia Boskiego dla siebie.

Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzoną będzie. Mierzysz miarką zazdrości, zemsty i gniewu i Bóg ci odmierzy miarką zemsty i gniewu swego.

Skrzywdził mnie ten człowiek, ja mu tego nigdy nie daruję, ja muszę zemścić się na nim. Czy tak? A więc pamiętaj, że i Bóg tobie nie daruje, zemści się za krzywdy coś jemu wyrządził, Przypomnij sobie, ileżto razy obraziłeś Boga a Bóg ci odpuścił, ale pod jednym warunkiem: jeśli ty odpuścisz bratu twemu, a jeśli ty odpuścić nie chcesz, nie spodziewaj się, aby Bóg tobie odpuścił. Skrzywdził cię kto czy na sławie, czy na majątku, wolno ci poszukiwać krzywdy twej, ale wszystko prawnie i po chrześciańsku, bez przekleństwa, złorzeczenia, po sąsiedzku staraj się tę sprawę załagodzić. Pamiętaj, że lepiej tobie być skrzywdzonym, jak pokrzywdzić drugiego. Skrzywdzony ma szkodę na majątku, krzywdziciel na duszy. Czyż dla tego, że człowiek ciebie obrazi, to ty chcesz Boga obrazić?

Ale kiedy ten człowiek mnie oczernił, obmówił! — Czy to prawda czy nie, co on tobie powiedział. Jeśli prawda, to popraw się.

Ale kiedy nie, właśnie tego żal, że nieprawda! Więc byś wolał, żeby to prawdą było, więc ci żal żeś tego złego nie uczynił, co o tobie mówiono?

Ale kiedy ciężko to odpuszczać! — Prawda, ale i Panu Jezusowi było ciężko na krzyżu, a jednak z krzyża wołał: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! ciężko odpuszczać, ale ciężej będzie gorеć przez całą wiecznosć w płomieniach piekielnych.

Za miłosierdzie miłosierdzie, za zemstę czeka nas zemsta wieczna.

Na węzeł ojczysty.

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOSCI.

przez Kryst.

(Ciąg dalszy.)

Mówiono potem, że exgubernator Węgier chciał poruszyć w obronie naszej opinię i dyplomacyę angielską. I temu też głównie wraz z uczuciem szlachetnej gościnności u Turków, jakiego w tej sprawie dał sułtan Abdul Medżyd tak wysoki dowód, zawdzięczamy nasze ocalenie.

O tem zwróceniu się Kossutha do rządu i opinii angielskiej opowiadano następnie bardzo ciekawe zdarzenie: exgubernator nie miał żadnych sposobów szybkiego wysłania swych listów i memoryału do Palmerstona, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii. O wysłaniu kuryera w okolicznościach, w jakich się znajdował, mowy być nie mogło — poczcie idącej przez Austryę nie można było powierzać podobnej wagi papierów — szpiegami byliśmy otoczeni — droga przez Belgrad, na ręce konsula angielskiego, zbyt długą się przedstawiała, gdyż każda chwila o naszem życiu i śmierci rozstrzygać mogła. Wtenczas na razie, jak nam opowiadali zaufani Kossutha, zjawia się u niego jakaś pocieszna angielska figura, z ogromnym parasolem, w okrągłym kapeluszu na tył głowy przesuniętym, którego nie zdjął nawet w pokoju. Był to jakiś podróżnik z Indyi, a zamiast powitania powiedział:

— „Przybywam z Indyi, aby walczyć za wolność węgierską, ale, jak się zdaje, spóźniłem się."

— „Niestety, zapóźno, jak Pan widzisz, odpowiedział Kossuth. Proszę siadać."

Ktoś z otoczenia Kossutha, obecny tej scenie, szepnął mu do ucha:

— „Mamy w tym Angliku już kuryera."

— „A czy znasz go?" zapytał exgubernator.

— „Nie, ale Anglik, to wystarcza."

I nie czekając odpowiedzi, taka się między nimi zawiązała rozmowa:

— „Panie."

— „O co idzie?"

— „Czy masz pan w porządku swoje paszporta?"

— „Mam."

— „A masz pieniądze?"

— „Mam."

— „To dobrze. Rozważ Pan, od chwili zależy śmierć i życie. Potrzeba człowieka, którby aż do Londynu się udał, nie spał i nie spoczął, dopóki pewnego listu do rąk Palmerstona nie odda. Czy Pan to zrobisz?"

Anglik zerwał się z krzesła i, zwracając się do Kossutha, za całą odpowiedź zapytał: „Gdzie jest list?" A gdy mu go podano, nie powiedziawszy nawet swego nazwiska, skłonił się i wyszedł zsunąwszy tylko kapelusz na oczy. Za kilkanaście minut posłyszeli już tentent koni koło okna—był to Anglik z Kawassem pędzący ku zachodowi.

Memoryał Kossutha pojawił się następnie w prasie europejskiej i wielką wywołał sensacyę, a opinia publiczna świata cywilizowanego dzielnie podtrzymała dyplomacyę angielską i dobre chęci Sułtana. 1)

Pobyt nasz we Widdyniu, pomimo kłopotów, sporów wewnętrznych i wszelkiej nędzy, jako nieodzownych następstw tułactwa, pozostawił nam wesołe i pogodne wspomnienia.

Od początku mojego wejścia w służbę wojskową na Węgrzech trzymałem się razem ze Stanisławem Chojeckim. Zacna to i poczciwa dusza, serdeczny i miły towarzysz. Gdyśmy w czasie kampanii jechali obydwa w plutonie, wpadła pomiędzy nasze konie kula armatnia — popatrzeliśmy na siebie, czyli żyjemy i czyśmy cali, a każdy z nas pewnie cicho w sercu dzięki Bogu złożył.

Takie to teraz i wesołe przedstawiają się wspomnienia, kiedy chodziliśmy do Dunaju z Chojeckim prać naszą bieliznę, a tymczasem pławiły się konie. Raz jednak wyprawiły nam one porządnego figla, gdyśmy je spętane na głębinę Dunaju wpędzili, a wody zaczęły unosić konie. Biegliśmy w wielkim strachu brzegiem, nawołując je. Bo konie były naszą jeszcze jedyną na tej ziemi pociechą. Cóżbyśmy bez nich robili — nie nawykli chodzić piechotą? Przecież jakoś potrafiły zbliżyć się do brzegu, a myśmy je z radością powitali.

Różne nasuwają się zdarzenia z owych czasów, które pisać byłoby niepodobnem, ale możnaby je przy kominku wieczorem opowiadać rodzinie. Ja niestety! nie mam komu, ale inni, szczęśliwsi odemnie, pewnie to z przyjemnością robią.

Niechże jeszcze jedno z najwznioślejszych wspomnień przytoczę. Rozbijano wtedy w obozie nad Dunajem każdej niedzieli szeroko rozwarty namiot, w którym ustawiano ołtarz z Matką Boską Częstochowską. Ksiądz Niewiadomski, kapelan obozowy, odprawiał w nim z wielką powagą nabożeństwo, a cały legion polski, to w cichej modlitwie, to wspólnym śpiewie zanosił gorące modły do Pana Zastępów za Polskę, za

---

1.) W roku 1884 wyszedł 3ci tom pism Kossutha. W jednym z dopisków potwierdza on zupełną autentyczność przytoczonego zdarzenia z tym dosłownym dodatkiem:

„Podczas pobytu mego w Ameryce (a zatem w dwa lata prawie po opowiedzianych wypadkach) podróżując do Niagary, pociąg nasz zatrzymał się na jednej ze stacyi, podczas gdy inny pociąg, naprzeciw nas idący miał ruszać. Na domaganie się tłumnie zgromadzonego ludu, stanąłem u otwartego okna wagonu. Tymczasem z ruszającego obok nas pociągu jakiś mężczyzna wysunął przez okno rękę i podawał mi wyraźnie kartę wizytową. Wziąłem ją. Na karcie było: „Mr. Roger Casement", pod spodem zaś ołówkiem po angielsku: „oddałem list z Widdynia Palmerstonowi." W ten sposób dowiedziałem się o nazwisku tego dzielnego człowieka, który niezmierną nam oddał usługę. Odtąd nie słyszałem już o nim. Oby Bóg zesyłał największe błogosławieństwa na drogi jego, jeżeli żyje; na prochy i pamięć jego, jeżeli już umarł." Tę jeszcze Kossuth dołącza uwagę z powodu opisanego wypadku: „Taki to jest charakter angielski! Główny rys jego stanowi zdumiewająca energia osobista i ogromna wytrwałość.

tę garstkę Jej dzieci na ziemi obcej, prosząc aby ją uchronił od pokus, dał ujrzeć rodzinną ziemię i walczyć jeszcze za Jej oswobodzenie. Pieśń:

,,Boże Ojcze! Twoje dzieci
,,Płacząc żebrzem lepszej doli"

literalnie z płaczem odśpiewywano, bo nas rozrzewniało i położenie nasze i pieśń sama.

Ze zbliżającą się zimą rząd turecki postanowił przenieść nas z Widdynia do Szumli, gdzie dalszych mieliśmy oczekiwać przeznaczeń. Z końcem października wyruszyliśmy z Widdynia z całym taborem.

Dla każdego z nas bolesnem było coraz większe oddalanie się od węgierskiego kraju, a przez to i od ojczystej ziemi. Dla mnie zaś osobiście tem boleśniejsze, bo oddalałem się coraz więcej od mojej ukochanej Ilony. Już bowiem ta nadzieja po upadku kampanii opuściła mnie, gdy nikła sposobność zdobycia stanowiska, któreby mnie do niej mogło śmiało zbliżyć. A teraz, cóż mi pozostało? niepokój i rozpacz, która nieraz całemi nocami oka zawrzeć nie pozwoliła, pomimo że ciało legło na ziemi. Wyobrażałem sobie postać mojej wiotkiej Ilony, uśmiechającą się do mnie gdzieś zdala z poza drzew, z za obłoku — bo wszędzie ją tylko widziałem.

Droga z Widdynia do Szumli przez Bułgaryą, zwłaszcza w późnej jesieni, ciężką jest zawsze i trudną z powodu błotnistego kraju. Dlategoteż powóz P. Bastiani czasem 10 par wołów ciągnąć musiało. Konno też wielu tę podróż odbywało.

Śmieszną rzecz pamiętam w tym pochodzie: kiedy raz rozłożyliśmy się na nocleg, cisza była taka, że tylko słychać było jak konie nasze chrupały kukurydzę i ta monotonność do snu nas poczęła usposabiać. Aż na raz ocknęliśmy się pod jakąś chmurą żyjących stworzeń, która przez nas przebiegała całym pędem, drapiąc, kłując po twarzy, po oczach naciskając rapciami. Ledwo mogliśmy dojrzeć, bo noc ciemną była, że to stado małej, czarnej, bułgarskiej trzody, zwabione kukurydzą naszych koni, prostą sobie drogę przez nas obrało.

Po przybyciu do Szumli staliśmy w kazamatach fortecznych i na kwaterach po domach. Turcy płacili nam żołd szczupły, a niższej rangi oficerowie i żołnierze w wielkiej zostawali nędzy. Konie, na których przybyliśmy do Szumli, kupowali od nas Turcy. W ten sposób dopomagaliśmy biedniejszym. W Szumli został rozwiązany legion polski. Stan służby każdemu wręczono z wyliczeniem bitew, w których brał udział. Taki i ja posiadam z podpisem Generała Wysockiego i całej do tego przeznaczonej komissyi z datą 30 Grudnia 1849 r.

Do Szumli pozjeżdżały się żony niektórych Węgrów i Polaków, aby im towarzyszyć na dalszej wędrówce.

Po długich naradach z rządem tureckim i różnych dyplomatycznych rokowaniach, stanęło na tem, że Węgrów najwięcej skompromitowanych odesłać miano do Kutahii w Azyi mniejszej, aby ich tam osiedlić. Do tej kategoryi wliczono także i Generała Dembińskiego, jako jednego z naczelnych wodzów armii węgierskiej. Z Dembińskim zaś wysłano do Kutahii i tych Polaków, którzy mu od przejścia granicy serbskiej towarzyszyli. Pomiędzy tymi znalazłem się więc i ja.

Przeznaczonych na osiedlenie w Kutahii z Szumli przewieziono do Warny.

W Szumli pożegnaliśmy się serdecznie z Generałem Wysockim, który następnie udał się do Francyi. Nasi towarzysze broni z legionu polskiego, którzy mniej w węgierskiej sprawie byli skompromitowani, powracali do kraju, więcej zaś skompromitowani rozpierzchli się na tułactwo, gdzie kto uważał najdogodniej dla siebie. Turcya dostarczała im środków na drogę.

Jedna z takich gromadek udać się miała do Anglii przez Maltę.

Przybywszy do Malty bez pieniędzy i żadnych środków na dalszą podróż, udano się o pomoc do tamecznego gubernatora, który zbadawszy rzecz całą, iż bez dostarczenia środków do wyjazdu byłby zmuszony utrzymywać na wyspie stukilkudziesięciu Polaków, wolał przyjść w pomoc i wyprawić dalej ten nieszczęśliwy zastęp tułaczy.

Zanim jednak ta wyprawa miała przyjść do skutku, umieścił ich nad morzem, poleciwszy, aby między sobą wybrali dowódzcę, z którymby on mógł porozumieć się względem dalszej wyprawy.

Takim dowódzcą jednogłośnie przez swoich został obrany Edward Dzwonkowski, major sztabu Generała Guyona.

Z nim więc gubernator ułożył całą przeprawę dając mu listy polecające do nadbrzeżnych władz w razie, gdyby się jaka pomoc potrzebną okazała. I okazała się też bardzo rychło, bo okręt w nocnej burzy rozbił się na skale pod Galipoli a woda, wszelkiemi otworami dobywając się, groziła jego zatopieniem.

Na małej łódce komendant Dzwonkowski puścił się z pospiechem ku lądowi i nad ranem dobił do brzegu; mimo przeszkód straży, która wzbraniała wylądowania dopóki wystrzał z fortecy nie oznajmi pozwolenia wpływania do portu, wysiadł on na brzeg z paru z sobą zabranymi ludźmi. Stąd spostrzegłszy jedyny okręt na kotwicy, udał się do niego prosząc o pomoc dla ginących swoich braci. Lecz na okręcie cała załoga, złożona ciężką chorobą, nie zdolna była do dania jakiejkolwiek pomocy. Odniósł się przeto do miejscowego gubernatora, a pokazawszy mu swoje papiery, prosił o spieszny ratunek.

W tem dobił do brzegu właśnie z drugiej strony miasta jakiś obcy okręt, którego komendant oddał dla ratunku dwie łodzie, na których pospieszono ratować nieszczęśliwych rozbitków, w śmiertelnej trwodze robiących ostatnie wysilenia.

Major Dzwonkowski podzielił na dziesiątki swoją gromadę, a ponieważ każda łódź tylko 10 ludzi pomieścić mogła, a zatem kazał wyciągać kartki z napisem każdej dziesiątce, aby pierwszeństwo do odpłynięcia sam los tylko oznaczył.

Trzy razy przeprawę trzeba było uskuteczniać, a któż wiedzieć mógł, czy każda z tych przepraw nie była już ostatnią, — łodzie mogły z powrotem znaleść tylko wygładzone morze.

Major, jako szlachetny dowódzca, miał dopiero odpłynąć ostatnią łodzią. Poświęcenia się jego była wielką nagrodą miłość współbraci, bo wielu się znalazło z różnych dziesiątek, którzy chcieli dzielić losy swego dowódzcy i pozostać z nim do ostatniej chwili. Położenie było prawdziwie przerażające, bo ubytek sił pompowania wody zanurzał statek coraz głębiej, a rozbitki, trzymając się tylko szczytów maszt, polecali dusze Bogu, widząc już śmierć niechybną. W tem łodzie dopłynęły, aby uratować ich w ostatniej już godzinie życia. Później w kilka dni statek angielski odstawił tę garstkę nieszczęśliwych podwójnych rozbitków do Anglii. (C. d. n.)



I PTASZEK UCIEKŁ.



WYPRAWA DO OKLAHAMY.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Nad mogiłką E. M.

Nie przeczuwając zakrytych męczarni,
Za stołem z mężem siedzieliśmy gwarni,
Szczęśliwi z dziatwą, cały dom wesoły;
Najstarsze córki wróciły ze szkoły,
Emilkę młodszą—z włoskami jak puchy,
Pochwycił nagle kaszel jakiś głuchy,
Posinił drogie oblicze, anielskie,
A mieczem przeszył serca rodzicielskie!

Szóstą już właśnie miało kończyć wiosnę
Dzieciątko nasze ucieszne, radosne!
Przybiegnie żwawo, na matczyną szyję
Zarzuci rączki białe jak lilije,
Do ust różane usteczka przyciśnie,
Rozumnem oczkiem figlarnie zabłyśnie,
A srebrnym głosem w uszy tak zadzwoni,
Że z serca każde zmartwienie odgoni!

I tak nam wonną rozkwitła różyczką,
Co dzień ze starszą bawiąc się siostrzyczką,
Młodsze rodzeństwo rozśmieszy, pouczy,
Ale żadnemu nigdy nie dokuczy.
Kochał ją każdy i na okolicę
Cieszył się starszy i jej rówieśnice,
Gdy, strojąc lalkę w prześliczną sukienkę,
Wgłos narodową śpiewała piosenkę!

Poznalim z mężem, że to kaszel zdradny,
Ustał na chwilę, lecz jakiś szkaradny
Chrap pozostawił, który nasze dziecko
Do samej śmierci mordował zdradziecko!
I w szept zamienił ukochaną mowę!
Na matki sercu utuliła głowę
I przez dni osiem w łóżeczku nie spała,
Ale na ojca ramionach skonała!

Straszno nam we dnie, ale gdy sen zmoży,
Gdy każdy strudzon spocząć się położy,
Gdy noc spokojna i puste ulice,
A w domu słyszę ciągle dychawicę;
Córka rączkami za powietrze chwyta,
Rzuca się w strachu i ząbkami zgrzyta,
Odemnie martwej przez żałość i trwogę
Żąda pomocy, której dać nie mogę!

A potem szybko z matczynego łona
Ucieka w ojca drogiego ramiona.
,,Co mówił doktór"—pyta się co chwilka, —
,,Czy jeszcze zdrowiem zakwitnie Emilka?"
W końcu—zmęczona—ze sił nam opadnie,
Opuści ręce z rozpaczą bezwładnie,
Zda się, nie czuje, nie cierpi, nie słyszy,
A tylko patrzy i kaszle i dyszy!

Weselszych kilka przeżyliśmy godzin,
Gdy nadszedł szósty, smutny dzień urodzin.
Ranek ze słońcem przyniósł nam nadzieję:
Emilka żywsza, czasem się rozśmieje,
Kazała w nową ubrać się sukienkę,
Ogląda kwiatki, lalkę i kuchenkę;
,,Mamo'' szeptała, ,,te zabawki miłe,
Jeżeli umrę, połóż mi w mogiłę''!

Na twarzy u nas mięsza się z pośpiechem
Z radością rozpacz, gorzkie łzy z uśmiechem!
Zdziwił się doktór jej rumianym licom,
Ale nadziei nie zrobił rodzicom.
Kolana z mężem schyliliśmy drżące
I nieślim modły pospołu gorące:
,,Ty co nam jeden możesz pomódz w świecie
Zabierz nam wszystko, a zostaw to dziecię!''

Blisko wieczora zrobiło się gorzej:
Kaszlała więcej i dychała srożej,
Do płaczu nawet stała się pochopną
I znów noc jedną mieliśmy okropną!
Ranek nie zdołał cierpienia odegnać;
Emilka z nami zaczyna się żegnać,
Daje pamiątki, w potoku łez rzewnych;
Całuje siostry, rodziców i krewnych!

,,Czemuś ty mamo"—szepce—,,załzawiona?
Płaczcie dopiero, gdy Emilka skona,
Kwiatkami ślicznie przystrójcie trumienkę,
W białą z czerwonem ubierzcie sukienkę"....
A potem nagle pobladła jak chusta,
Oczy przewraca i wykrzywia usta,
Zaparłam oddech, a serce mi bije
Przybiegłam trzeźwić... Na próżno! nie żyje!

Ha! wola Twoja! wziąłeś ją do siebie!
Niechaj Ci śpiewa z aniołkami w niebie,
Niech stopy Twoje póty łzami rosi
Aż miejsce dla nas przy sobie uprosi!
Gdy nam jej wszędzie braknie w naszej chatce,
Przebaczysz rozpacz i ojcu i matce,
Chcieliby trumnę w mogiłce rozpaczyć
I raz ostatni swe dziecię obaczyć!

J. Iłowiecki.

Detroit, w Kwietniu 1892 r.

Bóg zawsze nagradza szlachetne postępki.

(Obrazek z prawdziwego zdarzenia.)

Mieszkał niegdyś na Żmudzi bogaty i bardzo zacny obywatel, kollator parafialnego kościoła, pan P. Żył on w wielkiej przyjaźni z miejscowym księdzem proboszczem, który też był prawdziwym pasterzem, serdecznie kochającym swych parafian i równie serdecznie od nich kochanym. Jedni tylko obywatele robili mu wymówki, że na nich nie łaskaw, że bardzo rzadko ich odwiedza. Wówczas zacny ksiądz pleban tłumaczył się, że cały swój czas — wolny od obowiązków kapłańskiego stanu — poświęca zwykle czytaniu, bo jak powiadał: „książka i ksiądz są sobie przecież powinowaci.” I rzeczywiście widywano go ciągle, jak z książką w ręku, śród dni pogodnych w lecie, chodził bokiem gościńca wysadzonego brzeziną lub udawał się do przyległego borku.

Nieopodal od plebanii była obszerna wioska wspomnianego dziedzica, a w niej mieszkał między innymi pewien zamożny i bardzo porządny gospodarz, nazwiskiem Bartosz K. Za młodu służył on we dworze, a podczas wypadków, które zamierzamy opowiedzieć, miał zacną żonę Annę oraz dwóch synów dorosłych, trzeciego podrostka i wreszcie ośmnastoletnią córkę Marysię, dzieweczkę bardzo miłą, rozsądną i piękną; a wszyscy oni zgoła, równie jak ich matka, umieli dobrze czytać i pisać. Była też to rodzina prawdziwie pobożna, przykładna i pracowita, śmiało mogąca za wzór służyć innym. Co niedzieli i święta wszyscy razem klękali z rana wraz z matką i odmawiali pacierze, modlitwy oraz litanie do Pana Jezusa Po śniadaniu dwie zwykle osoby zostawały w domu, a reszta szła do kościoła; po obiedzie zaś wszyscy zajmowali się to czytaniem, to przyzwoitą rozmową, to wreszcie oglądaniem gospodarki, i tym sposobem tak zawsze przyjemnie czas im upływał, że żaden z nich nawet ani pomyślał nigdy, by zajrzeć do karczmy. Wieczorem podobnież odmawiali wszyscy pacierze, modlitwy i kończyli je litanią do Najświętszej Panny.

Owóż w tej samej wiosce, gdzie mieszkali zacni ci ludzie, służył u pewnego gospodarza, dwudziestokilkuletni młodzieniec, pobożny, przystojny, wesoły i pracowity, nazwiskiem Józef M. On również nigdy nie uczęszczał do karczmy, ale przeciwnie: przychodził każdej niedzieli i święta do Bartosza i przysłuchiwał się zwykle czytaniu lub rozmowie. Przyjmowano go też serdecznie, a Marysia pokochała go nawet całem sercem i dodać potrzeba, że była podobnież kochana. Stąd choć starało się o nią kilku, choć i rodzice pragnęli ją wydać za mąż, Marysia jednak zawsze odmawiała wszystkim stanowczo. Spostrzegłszy to stary Bartosz, odgadł niebawem, co się święci, i raz, gdy Józef powracał do chaty, w której służył, dopędził go na drodze i rzekł:

—Słuchaj-no Józiu! lubimy cię wszyscy, jako zacnego i poczciwego chłopca, ale ty, bywając u nas tak często, zawróciłeś głowę Marysi. Otóż póki czas jeszcze, oświadczam stanowczo, że za ciebie nie wydamy jej nigdy, bo sam się tylko zastanów, czy będąc sierotą, nie mając nawet gniazdeczka na umieszczenie tej ptaszyny, możesz zostać moim zięciem?.... Aby więc w porę zerwać ten stosunek, zechciej od dziś, proszę, zaprzestać u nas bywać......

Jak grom uderzyły te słowa biednego Józia. Zadrżał, łzy zabłysły mu w oczach, pocałował w rękę Bartosza i, nic nie mówiąc, odszedł ze spuszczoną głową. Odtąd też nietylko zaprzestał bywać w tym domu, lecz nadto starał się nawet nie widzieć się z Marysią, ustawiczną prowadząc z sobą walkę. Marysia podobnież stała się smutną, milczącą, zadumaną, poczęła znacznie mizernieć, na wszystko obojętnieć i ani słuchać nie chciała o żadnem swataniu.

We wspólnym takim smutku upłynął im rok. Aż raz nareszcie wracając z pola przed wieczorem do domu, spotkali się oko w oko, a nie mogąc się oprzeć łączącemu ich uczuciu, zaczęli z sobą rozmawiać i gorzko narzekać na swą dolę. Wtem poczciwy nasz Józef, który jak zwykle szedł ze spuszczoną głową, spostrzegł pod nogami dość dużą paczkę owiniętą w papier.

— A co to znów takiego? — zawołał ze zdziwieniem, podjął skwapliwie i rozwinąwszy... oniemiał prawie z radości, bo była to właśnie wielka suma pieniędzy.

— O dzięki ci Boże! — wykrzyknął z uniesieniem—jesteśmy już bogaci! Teraz ty będziesz, o będziesz moją na wieki! — wołał wciąż jak szalony — zwracając się do Marysi. Lecz ona, odskoczywszy nagle od niego, spojrzała nań ze smutkiem i rzekła:

— O mój jedyny! Wszak to nie twoja przecie własność; wszak to tylko nowy dla ciebie kłopot, bo będziesz jeszcze musiał szukać tego, kto zgubił.

— Ach, prawda to, prawda! zapomniałem o tem na razie! Tak, ja nie mogę sobie przywłaszczyć tej zguby, bo Bóg ukarałby mię za to... O, moja najdroższa! A więc nic z naszych marzeń!—wołał z boleścią i żalem — Żegnam cię na zawsze! Pójdę wprost do księdza proboszcza, oddam mu te pieniądze, a on już łatwo odszuka ich właściciela.

A trzeba wiedzieć, że właśnie wówczas ksiądz proboszcz przechadzał się swym zwyczajem bokiem gościńca i niepostrzeżony ani przez Józefa ani przez Marysię był świadkiem wypadku znalezienia pieniędzy i wysłuchał następnie całej ich rozmowy.... Gdy więc, wróciwszy do plebanii, zastał tam Józia, przyjął od niego znalezione pieniądze, pochwalił gorąco jego piękny postępek i pobłogosławił odchodzącego. Tymczasem przysłano zo dworu karteczkę do księdza proboszcza z prośbą, by był łaskaw ogłosić z ambony, że pan kolator kościoła zgubił wczoraj przed wieczorem znaczne pieniądze i że ten, kto je znalazł, otrzyma natychmiast wielką nagrodę, jeśli tylko zwróci zgubę właścicielowi. Ksiądz proboszcz odczytawszy karteczkę, rzekł do służącego:

— Powiedz twemu panu, że ta zguba jest u mnie.

Po skończonem nabożeństwie, ksiądz proboszcz udał się do dworu. Spostrzegłszy go kolator, zawołał z nietajoną radością:

— Witam, witam czcigodnego księdza proboszcza, a witam tem uprzejmiej, że z dobrą przychodzisz do mnie wieścią. I przyjmując podawane sobie pieniądze, tak dalej mówił: Jest tu okrągło 12.000 rubli srebrem, które właśnie otrzymałem przedwczoraj za sprzedany folwark. Zrozumie ksiądz łatwo, iż zgubiwszy taką sumę, bardzo byłem zmartwiony i prawdę rzekłszy, nie miałem już żadnej nadziei, aby pieniądze te mogły się kiedy znaleźć. Dziś więc, gdym je odzyskał tak niespodzianie, wydają mi się one prawdziwym darem zrzuconym mi z nieba. Przyjmże łaska-

wy księże proboszczu—kończył dziedzic — 50 rubli sr. na odprawienie w dniu jutrzejszym solennej wotywy na podziękowanię Najwyższemu za wielkie Jego miłosierdzie,—przybędę jutro do kościoła wraz z całą rodziną.

Wysłuchawszy to wszystko ksiądz proboszcz, opowiedział wnet całą historyę Józia i Marysi, a w końcu dodał, że ten młody parobek oddawna już na się zwracał jego uwagę, bo zawsze w niedzielę i święta przychodził rano do kościoła; raz znów, gdy zaczął z nim rozmawiać, przekonał się, że jest bardzo roztropnym, a jak się okazało w ostatnim wypadku, nadzwyczaj szlachetnym, jeśli nawet nie upomniał się o nagrodę za znalezione przez się pieniądze.

Pan dziedzic słuchał z wielkiem zajęciem, co mówił ksiądz proboszcz, a wreszcie odezwał się doń temi słowy:

— Czy nie byłbyś łaskaw księże proboszczu, dziś po nieszporach towarzyszyć mi do chaty starego Bartosza? Mam bowiem myśl, która jak sądzę, spodoba się księdzu niezawodnie......

— Z największą przyjemnością — odrzekł ksiądz proboszcz. I w oznaczonej godzinie obydwaj pojechali na wieś.

W chacie Bartosza była właśnie, jak zwykle, zebrana cała rodzina i jak zazwyczaj najstarszy brat Marysi czytał ,,Żywoty Świętych," a wszyscy z uwagą go słuchali. Skoro pan dziedzic wraz z księdzem proboszczem weszli do izby, powstali wszyscy zdumieni, a Bartosz przystąpiwszy do swych gości, pocałował ich w ręce i zawołał:

— Zkądże to dla nas tak wielkie szczęście, że witamy w naszej chałupie wielmożnego pana dziedzica i księdza proboszcza?

— Dziwisz się kochany Bartoszu, żeśmy do ciebie przyjechali, ale podobno zadziwisz się jeszcze bardziej, gdy ci powiemy, że przyjechaliśmy twojej Marysi wyswatać męża.

Wszyscy stanęli jak wryci, a Marysia przerażona okropną myślą, że chcą jej dać pewnie na męża jednego z tych, którym odmówiła już dawniej, jęknęła mimowolnie i jak trup wnet pobladła biedaczka. Spostrzegłszy to ksiądz proboszcz zawołał ze wzruszeniem:

— Uspokój się na Boga! a przekonasz się, że nie złą, lecz dobrą przynosimy ci dolę...

— Znasz kochany Bartoszu — zaczął znowu pan kolator — Józia M. Przekonałem się, że to nadzwyczaj zacny chłopek. W nagrodę więc jego poczciwości, dam mu na własność piętnaście morgów ziemi, postawię wszystkie gospodarcze zabudowania i dam mu na początek cokolwiek ze wszelkiego rodzaju dobytku, a za to wszystko włożę nań tylko obowiązek pilnowania mego lasu. Ty zaś oddaj mu za żonę swoją Marysię. No, cóż wy teraz na to? Zgoda?

— Zgoda, zgoda wielmożny panie, jeśli tylko zechce moja Marysia, dodał spoglądają na nią z uśmiechem.

Słysząc to Marysia, zaczerwieniła się jak jabłuszko, a łzy radości wytrysły jej z oczu. Nie mogąc ani jednego słówka wyrzec ze wzruszenia, rzuciła się naprzód do nóg dziedzica i księdza, a następnie do nóg ojca i matki.

Teraz dopiero pan dziedzic kazał zawołać Józia M... powtórzył mu dane obietnice i zapytał: czy życzy sobie ożenić się z Marysią, dodając, że jak uważa, i ona jest nie od tego, i rodzice jej na to się zgadzają.

— O, wielmożny panie — zawołał rozczulony Józio, całując go w rękę. — Jakże mię bardzo uszczęśliwiasz! Przez całe życie będę się modlił, by Pan Bóg dał zdrowie i wszelkie dobro wielmożnemu panu, księdzu proboszczowi, kochanemu ojcu i matce; a mówiąc to jeszcze raz ucałował wszystkich ręce.

— No kiedy tak, to dobrze. Otóż tej jesieni, każę zacząć wam budować mieszkanie, a na wiosnę każę odmierzyć 15 morgów ziemi. Tymczasem zaś chciałbym, by zaraz odbyły się zaręczyny, w następną niedzielę zostały ogłoszone zapowiedzi, a wkrótce potem by się odbył ślub. Wesele wyprawią im we dworze, a nim wybudujemy dla nich chatę, niech zamieszkają przy rodzicach. No, cóż ty na to kochany Bartoszu? czy zgoda?

— Zgoda! zgoda! wielmożny panie — odpowiedział Bartosz.

W tem pan kolator wydobył z kieszeni srebrne pierścionki, (poświęcone w kościele po nieszporach), a ksiądz proboszcz powkładawszy je na palce narzeczonym, pobłogosławił ich czule i tak do nich przemówił:

— Winszuję wam kochani bracia w Chrystusie, że otrzymaliście to, czego, jak mi wiadomo, pragnęliście. Niezapominajcież więc o tem w ciągu całego życia, że kto jest z Bogiem, z tym i Pan Bóg jest zawsze, z kim jest Pan Bóg, ten nigdy nieszczęśliwym nie będzie, bo gdy go nawet najdotkliwsze nawiedzą cierpienia, to i wówczas podziękuje za nie Bogu, pewnym będąc zawsze, że tym sposobem odpokutowawszy swe grzechy, rychlej się zbliży do królestwa niebieskiego, gdzie żyć i królować będzie na wieki.

Po skończeniu krótkiej tej przemowy księdza proboszcza, obaj szanowni goście siedli do powozu i pojechali. Gdy minęli już wioskę, odezwał się pan kolator:

— Czy uwierzysz mi, drogi księże proboszczu, że nigdy w swem życiu nie doznałem tak wielkiej rozkoszy, jak dzisiaj? Obecnie cieszę się nawet bardzo, żem zgubił był te pieniądze i że je później śród takich okoliczności odzyskałem!

— O! to rzecz niezawodna!—odrzekł na to ksiądz proboszcz, iż dla serc prawdziwie chrześcijańskich, niema większej pociechy, trwalszego szczęścia, jak to, gdy możemy kogo uszczęśliwić. Wszakże i Chrystus Pan nas naucza, że nawet za kubek zimnej wody, podanej spragnionemu, otrzymuje się nagrodę.

* * *

We trzy tygodni po tych wypadkach ksiądz proboszcz pobłogosławił w kościele ślub młodej pary, a huczne wesele odbyło się, jak przyrzekł pan dziedzic, we dworskim folwarku, skąd jeszcze udali się nowożeńcy do rodziców panny młodej, gdzie znów się bawili cały dzionek.

Na kilka dni zaledwie przed Zielonemi świętami, wszystkie budowle gospodarskie zostały pięknie urządzone i opatrzone, ks. proboszcz je poświęcił i nasi nowożeńcy przenieśli się też zaraz na stałe mieszkanie. Józef M. wiernie wypełniał obowiązki leśniczego, i w końcu został ulubieńcem swego pana, a z żoną żył zawsze w największej zgodzie i kochał ją szczerze, przez co też oboje stali się prawdziwym przykładem dla wszystkich swych krewnych, przyjaciół i sąsiadów.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Moskiewskie braterstwo. Do gimnazyum w Jaśle w Galicyi zaszedł po prośbie o łaskawe wspomożenie były profesor filologii klasycznej w Tomsku, Karol Fabjan, a „po ukazu“ Kiryłł Aleksandrowicz Fabjan.

Rodem Czech, pozwolił się wziąść na lep ajentom rosyjskim i w roku 1881, porzuciwszy ojczyznę i kraj, wyjechał za chlebem z nadziejami na świetną przyszłość do Rossyi. Fabjan, ukończywszy nauki w Pradze, jako nauczyciel wraz z kilkudziesięciu innymi towarzyszami poszedł w szeroki obcy świat, pewny swego losu, gdyż — jak opowiadał — rząd rosyjski zawarł z nim kontrakt na 25 lat pod następującemi warunkami: 1) wszyscy mieli się w przeciągu roku nauczyć po rosyjsku, 2) przyjąć miejsca, które im rząd wyznaczy, 3) każdemu wolno będzie zatrzymać swoją wiarę lub też zmienić ją „ad libitum“, 4) żaden z nich nie może być zniewolonym do przyjęcia poddaństwa rosyjskiego, 5) po 25 latach służby każdy może powrócić do swojej ojczyzny z pełną emerytą. To było najważniejszem w umowie z rządem rosyjskim.

Fabjan otrzymał pierwszą posadę w Tyflisie, później służył w innych miejscach, w charakterze nauczyciela gimnazyalnego, aż nareszcie oparł się w Tomsku na Sybirze. Już w Tyflisie ożenił się z prawosławną i sam przyjął prawosławie, za cały czas swej służby otrzymywał pochwały i listy z uznaniem, które pokazywał jako dowód. Z początku wiodło mu się bardzo dobrze, aż nagle w roku zeszłym dostał, jak również i jego towarzysze emigranci, dymisyę z rozkazem opuszczenia natychmiast granic Rossyi. Naturalnie o emeryturze lub wynagrodzeniu nie było mowy. Rozkazano wyjechać, a chociaż Fabjan i jego towarzysze powoływali się na umowę i chcieli już w ostateczności przyjąć poddaństwo rosyjskie—nic nie pomogło. Trzeba było wyjeżdżać i to tylko tą drogą, jaką w maszrucie rząd naznaczył.

Wygnaniec poszedł etapem, zostawił dwoje dzieci w Tule, a sam z chorą żoną to pocztą na t. zw. „perekładnych,“ to karawaną na wielbłądach, dostał się na Kaukaz, a stąd przez Kijów, Warszawę przyjechał do Krakowa, gdzie mu się urodziło trzecie dziecko.

Zostawiwszy chorą żonę w Krakowie, pojechał do Jasła, w okolicy którego ma jego daleki krewny czy też znajomy, Czech, Kluminek, wielki browar. Do historyi moskiewskiego „braterstwa“ przybywa jako jeden dowód więcej ofiara w osobie nietylko Fabjana, lecz jego towarzyszy, co więcej, ofiarami łatwowierności w słowiańsko-moskiewską opiekę podobno już padli w ten sam sposób Rusini z Galicyi, którzy poszedłszy za chlebem do Rossyi w roku 1880, dziś wygnani stamtąd powrócą chyba jako starcy!” Bez komentarzy!

Poznań 1 Kwietnia. W pewnej gminie pod Poznaniem obierano dozór szkolny. Wyborców było 70 Polaków a 11 Niemców. Wybór odbył się tak, że komisarz okręgowy, urzędnik polityczny, podyktował kandydatów, naturalnie po większej części Niemców i żądał, żeby wyborcy na nich głosy swe oddali. Zapytano go, czy nie wolno przy „wolnym“ wyborze przedstawić kandydatów, jakich się chce? Odpowiedź brzmiała: Nie, pod żadnym względem! Skutkiem tego Polacy opuścili lokal wyborczy, a pan komisarz ze swymi 11 Niemcami dokonali wyboru.—I to nazywa się poprawa losu Polaków w Poznańskiem!

Petersburg. Na ostatniej radzie wojennej, na jaką powołano w marcu Hurkę, Kochanowa, Szuwałowa z Berlina i Frederiksa ze Stuttgartu, oświadczył Hurgo, iż w teraźniejszych stosunkach mógłby przyjąć odpowiedzialność jedynie za wojnę odporną, ale nie zaczepną; jak długo wojsko nie jest zaopatrzonem w nowe karabiny, nie może za nic ręczyć.

Ruch przemysłowy w Galicyi wzmaga się z dniem każdym. Górnictwo naftowe odgrywa tam główną rolę. Na linji Iasło-Krosno powstają coraz nowsze przedsiębiorstwa i kopalnie nafty. Miejsca Potok i Taraczówka mają się przedstawiać jako pierwszorzędne kopalnie w Europie. Ropa wydobywa się bez pompowania setkami beczek dziennie. Od kilku tygodni zaprowadzono w kopalniach na Potoku i Turaszówce elektryczne oświetlenie,które umożebnia pracę w nocy mimo najsilniejszych wybuchowych gazów.

W kościele katolickim św. Katarzyny w Petersburgu odbyła się 27 marca ceremonia przywdziania paliusza przez nowego arcybiskupa mohilewskiego i metropolitę wszystkich kościołów katolickich w Rosyi, ks. Kozłowskiego, oraz nastąpiła konsekracya na biskupa prałata Simona, mianowanego biskupem sufruganem dyecezyi mohilewskiej. Nowomianowani składali przysięgę na wierność w języku rosyjskim. — Aktu konsekracyi ks. Simona dopełnił ks. biskup Bereśniewicz w towarzystwie ks. biskupa Nowodworskiego i ks. Zdanowicza i w obecności alumnów seminaryum i akademii duchownej, której profesorowie mieli na sobie uroczyste togi aksamitne. Bullę o mianowaniu ks. Simona sufraganem czytał profesor akademii, Dawydowicz, bullę zaś o mianowaniu ks. Kozłowskiego arcybiskupem i o udzieleniu mu paliusza inspektor tejże akademii, ks. Kozłowski. Przysięgę odbierał dyrektor departamentu wyznań obcych, książę Kantakuzen.

Paryż 1 Kwietnia. Straszny Ravachal, któremu przypisywano wszystkie zamachy dynamitowe, wypłaszające ze stolicy Francyi nietylko cudzoziemców lecz nawet rodowitych Paryżan, dostał się wreszcie w ręce sprawiedliwości. Prefekt policyi p. Loze, który ujął niebezpiecznego ptaszka, jest obecnie bohaterem chwili i ogólnie uwielbianym stróżem bezpieczeństwa publicznego. Czterdziestu anarchistów paryskich, nieposiadających poddaństwa francuskiego, uległo wydaleniu. Są to przeważnie Włosi, Niemcy, Szwajcarowie i Belgijczycy. Mają oni opuścić granice Francyi w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Rzym 1 Kwietnia. Skutkiem olbrzymich deszczów wezbrały rzeki Po i Adyga. Cała okolica między Turynem, Savoną i Coni jest zalaną na przestrzeni kilkunastu kilometrów. W mieście Asti 200 domów podmulonych i grożących zawaleniem.

Rzym. Ojciec św. przesłał 10.000 lirów na urządzenie muzeum Dantego w Rawennie i wyraził w załączonem do ofiary liście życzenie, aby cały świat katolicki przyłączył się do uczczenia wielkiego poety.

Bunt wychodźców w Brazylii. Kilkuset kolonistów europejskich, nie znalazłszy w Brazylii tego, co im obiecywali agenci, zbuntowało się przeciw władzy. Emigranci rzucili się z kamieniami na gmachy rządowe, powybijali okna i drzwi, a rozproszyli się dopiero, gdy nadeszło wojsko. Kilkadziesiąt osób aresztowano.

Przeszło 200 różnych okrętów, stojących w portach brazylijskich, zarażonych jest żółtą febrą. Załogi ich wymarły, albo zbiegły. Każdy okręt zawijający do Rio de Janeiro i Santos wywozi z sobą zarodek zabójczej choroby. Mocarstwa morskie porozumiewają się co do wspólnego postępowania, celem położenia kresu dalszemu rozwojowi epidemii.

Katastrofa na morzu. Okręt naładowany prochem strzelniczym wyleciał w powietrze dnia 5 b. m. w cieśninie Tarresa.

KARTKI DLA NAUKI.

Herbata.

Towarzyszką kawy, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Niedzieli“, jest herbata.

Do odwarów herbacianych używają nie ziarn, jak z kawy, lecz liści z rośliny, która jest bardzo podobna do hodowanej po naszych cieplarniach kamelii, a rosnie dziko w Chinach i Japonii. Jestto krzew od 3 do 4 stóp wysoki, z pięknymi połyskującymi listkami i kwiatem, podobnym z układu do róży. Bardzo jest wiele gatunków herbaty, lecz najważniejszą i najbardziej cenioną jest chińska.

I użycie herbaty coraz bardziej się dziś rozpowszechnia. W Chinach, gdzie herbaty od niepamiętnych czasów używają, w Japonii i Tybecie, piją ją po trzy i cztery razy na dzień. W Rosyi azyatyckiej ma prawie każdy wieśniak swój samowar do przyrządzenia herbaty; w Europie, w Ameryce północnej i w Australii spożywają jej także bardzo wiele. W krajach europejskich, do których się dostała później od kawy, najbardziej jest rozpowszechniona w Anglii i Holandyi. Można przypuścić, że dziś używa herbaty około 500 milionów ludzi, tj. mniejwięcej połowa całej ludności na kuli ziemskiej.

Liczne są też plantacye herbaty, szczególnie w chłodniejszych okolicach strefy zwrotnikowej. Krzewy herbaciane rozmnażają z nasienia, zasiewając je w marcu. Młode jednoroczne krzewy przesadzają, a potem ścinają im wierzchołki, ażeby nie pędziły w górę, lecz rozwijały się krzaczysto. Zbiór rozpoczyna się w czwartym i piątym roku i trwa do lat dziesięciu lub dwunastu. Zbiór ten odbywa się w maju i czerwcu i to na trzy zawody. Najpierwsze liście są najlepsze. Po zerwaniu liścia, nie suszą go wprost, lecz przyrządzają jeszcze w rozmaity sposób. Przez prażenie podczas suszenia nabiera dopiero liść gorzkawego, aromatycznego smaku. W samych Chinach wynosi zbiór roczny suszonego liścia około 20 milionów centnarów. Prócz tego uprawiają ją na Jawie i w wielu innych miejscach.

Do Europy przywożą herbatę albo drogą suchą przez Rosyą, albo okrętami na Hamburg i inne portowe miasta;— do Ameryki zaś tylko okrętami. W podróży morskiej herbata znacznie się psuje, gdyż nasiąka wyziewami morskimi, przez co traci zapach i świeżość. Dla tego w Ameryce nie mamy dobrej herbaty, lubo takową kupujemy za bezcen aż w dwóch gatunkach: czarną i zieloną. Toż samo drzewo wydaje oba gatunki, które niczem się więcej nie różnią, jak tylko przyrządzaniem. Herbata czarna po zerwaniu z drzewa podlega najpierw fermentacyi a dopiero potem prażeniu; zielona zaś odrazu jest suszoną a następnie prażoną.

Jeszcze przed nadejściem do Europy lub Ameryki, bo w samej swej ojczyźnie, herbata podlega bardzo często fałszowaniu. Chińczycy dorzucają do niej liście kamelii, jesionu, wiązu i chińskiej oliwki; farbują ją sokiem drzewa indygo, gumigutą (rodzajem żywicy) i innymi płynami kolorującymi; — wreszcie dla nadania wagi dodają nieco gipsu, gliny a nawet odpadki jedwabników. Handlarze europejscy, a zwłaszcza amerykańscy, nie dają się wyprzedzać chińczykom, ale jeszcze raz fałszują ją po swojemu. Dodają oni również liście rozmaitych drzew, kolorują siarczanem żelaza i sokiem indygo, a mieszaniną gumy z krochmalem nadają jej barwę świeżości.

Nie łatwo można poznać, czy herbata jest prawdziwą czy też fałszowaną. Uczeni zanurzają kilka listków w niewielką ilość wody, a następnie rozbierają chemicznie lub za pomocą drobnowidza (mikroskopu) rozpoznają cząstki prawdziwe od fałszywych.

Podajemy dwa rysunki herbaty fałszowanej.

Na rysunku pierwszym (fig. 1.) znajdujemy jeszcze przy *aa* kawałeczki liści herbacianych; obok li-



Fig. 1.

ter *bb* są ziarnka zwykłego piasku; przy *cc*—krochmal, przy *dd*—węgiel, przy *ee*—kamyczki (mica), a przy *ff* i *gg* cząsteczki farby z drzewa indygo i t. p. Ale oto na rysunku drugim (fig. 2.) przedstawiona jest mie-



Fig. 2.

szanina, uchodząca w Angli a zwłaszcza w Ameryce za herbatę, gdzie ani jednego listeczka nie ma prawdziwej herbaty: obok *aa* widzimy zwykłe farbowane kawałeczki ziarn pszenicy, a obok *bb* i *cc*—guma i t. d.

Czy to jednak świat stoi na herbacie? Najszczęśliwszy jest ten, kto ma jak najskromniejsze potrzeby, komu chleb i woda starczą za pożywienie i napój. Zdrów będzie jak rydz i przeżyje wielu takich, którzy herbatą, zwłaszcza amerykańską, psują sobie żołądek.

Redakcyi „Wiary i Ojczyzny”

z powodu

Napaści na Seminaryum Polskie w Detroit.

———

Każdy bezstronny, kto czyta artykuły czy złośliwe wzmianki Wiary i Ojczyzny o Seminaryum Polskiem w Detroit, dziwić się musi, zaiste, że pismo to, choć niby opięte i ustrojone w szaty arcykatolickie, pozwala sobie niekiedy na zjadliwe wycieczki już to przeciw Ojczystym Zakładom, jużto wprost nawet przeciw Polskim Kapłanom. Jakie stąd dla nas wynikają skutki, jak podobne napaści ze strony Wiary i Ojczyzny kłócą, waśnią i rozdwajają Polaków, jak gorszą nasz ludek prosty, lecz poczciwy, jak osłabiają w nim wiarę i przywiązanie do katolickiego Kościoła, jak wkońcu napaści te zacierają u ludu poczucie winnego Przewodnikom szacunku (skoro sama Redakcya Wiary i Ojczyzny niewinną suknię kapłańską obrzuca błotem tak często)—sąd o tem zostawiamy jej samej, boć tam przecie pracują głównie kapłani i to ze Zjednoczenia — z ks. Domagalskim na czele, co, snadź, widzi te gorzkie owoce, kiedy już nawet w piśmie swem nawołuje teraz lud do odwrotu i upomina się o stracony szacunek dla kapłańskiego urzędu.

Smutnem to jest i bolesnem, w istocie, ale czyja w tem wina....

Prawdziwie z wielką przykrością piszemy te niemiłe dla Wiary i Ojczyzny wyrazy i, gdyby nie zmuszeni potrzebą, t. j. świętym obowiązkiem wystąpienia w obronie Publicznego naszego Zakładu, nie korzystalibyśmy i z prawa słusznej przeciw napastnikom obrony, jak czyniliśmy to dotąd, ilekroć osobiście zaczepiono nas tylko. Tym razem wszakże napaści milczeniem pominąć nie można, a lubo powstajemy w „Niedzieli“ przeciw Redakcyi Wiary i Ojczyzny, sami przecie, zdaje nam się, nie popełniamy u niej zganionego czynu, ani też wstępujemy w jej ślady, gdyż nie napadamy lecz bronimy się grzecznie i—li tylko ze względu na Zakład, którego sława, mówiąc otwarcie, obchodzi nas więcej, aniżeli bankowe interesa Zjednoczenia całego, prywatne jego finansowe zyski i choćby nawet wypłacane w niem grube wsparcia pośmiertne!

Związek N. P. stosownie do zapadłej na ostatnim Sejmie uchwały, udzielił w Marcu r. b. ubogiemu Seminaryum w Detroit swego wsparcia w kwocie $771.50, za co ks. J. Dąbrowski — jako Rektor — Imieniem Zakładu publicznego podziękował hojnym ofiarodawcom, wyrażając wdzięczność z uwagi, że Związek N. P. przykłada i swoją cegiełkę do gmachu narodowej a nawet religijnej skarbnicy.

Redakcya Wiary i Ojczyzny z tego powodu gniewa się srogo, szydzi z miłosiernego uczynku Polaków, wyzywa wszystkich od „masonów“ i, po wyczerpaniu całej torby niegrzecznych wyrażeń, śród trzasku piorunów, klatw i wyzwisk nawet od „djabłów“ w religijnem swem uniesieniu rzuca się w końcu na Rektora (Kapłana przecie polskiego i Brata), aby zdyskredytować ten Zakład, zostający pod bacznem okiem miejscowego Biskupa i niedawno właśnie jako szczerze katolicki gorąco Polakom przezeń polecony.

Czy Redakcya Wiary i Ojczyzny nie uznaje cnoty wdzięczności? czy według jej zasad należało raczej bluzgnąć w oczy dobroczyńcom Zakładu i w ten sposób odpłacić za szlachetny czyn tylu serc polskich? Czy głos i uznanie miejscowego Katolickiego Biskupa w Redakcyi Wiary i Ojczyzny żadnego nie mają znaczenia? Czy Wiara i Ojczyzna, która się stawia na straży interesów polskich i Kościoła Katolickiego, sama po polsku i po katolicku postępuje szczerze?....

Że Związek N. P., jak każda Instytucya ludzka, a nawet i owo Katolickie Zjednoczenie, którego organem jest przecie ta sama Wiara i Ojczyzna, ma swoje strony ujemne—nie przeczymy wcalę, gorszyć się tem jednak i wytykać błędy drugiego, a nie patrzyć na własne i, zamiast poprawiać u siebie, napadać innych jedynie, lub rozmyślnie zamykać oczy na dodatnie przeciwnika strony, czy też upatrywać w nim zdradę — to wszystko może ten tylko, kto sam zepsute ma serce.

Związek N. P. wspomógł Zakład ubogi, w czem każdy widziećby powinien czyn szlachetny, bo ku szlachetnym skierowany celom, tymczasem Wiara i Ojczyzna, mając oczy zwrócone li na strony ujemne wspomnianego Związku, w ofierze jego widzi zdradę jedynie i w gniewie swoim, wyzywając od „djabłów“, przypisuje Seminaryum Polskiemu w Detroit, że za kilkaset dolarów zaprzedało się Panom ze świeckiej Instytucyi.

Czy Zjednoczenie dało co kiedy na Seminaryum Polskie w Detroit? czy przyłożyło choćby jedną cegiełkę? O ile przypominamy sobie, zawsze obrzucało nas błotem—ale ten materyał do budowy naszej niestety użytym być nie mógł; to też nie dziwimy się wcale, iż dar instytucyi nieduchownej —lecz świeckiej i to — na rzecz Zakładu katolicko-polskiego tak drażni wydawców Wiary i Ojczyzny, bo, co prawda, zamiast cieszyć się ze szlechetnego czynu przeciwników swoich, teraz wstydzić się muszą, że obowiązek spełnił za nich kto inny—i to ten właśnie, co także ma swoje nie byle jakie usterki.

Seminaryum Polskie, jako Zakład Publiczny, skąd wychodzą i mają wychodzić jużto polscy kapłani — jużto oświeceni bracia i świeccy obywatele w tym kraju— nie może wiązać się łańcuchami pojedynczych stronnictw, lecz służyć musi ogółowi, z którego, na nieszczęście, wyłaniają się wrogie sobie obozy.

Dowolny zatem wniosek Wiary i Ojczyzny, jakoby Seminaryum Polskie, przyjmując ofiarę Związku N. P. zaprzedało się temu stronnictwu, upada sam przez się.

Niech Zjednoczenie na przyszłym Sejmie uchwali wsparcie podobne, niech dotrzyma słowa i dorzuci swoją cegiełkę do naszego gmachu, a i jemu podziękujemy za pomoc, choć przez to jeszcze nie przylgniemy do partyi Zjednoczonych w Chicago i, mając swego Biskupa, jak dotąd tak i nadal uznawać nie będziemy ich supremacyi nad sobą. Rozumiemy, że to ostatnie jest głównym powodem złośliwych przeciw nam wycieczek, że jest kamieniem obrazy i zarzewiem nieustannych pokątnych napaści, ale Opatrzność Boska dodaje nam mocy i, mimo prześladowań ze strony własnych Braci, nie ustąpimy ani na krok z tej drogi, po której wraz z ludem i śród garstki przychylnych kapłanów dotąd kroczyliśmy do celu, by złożyć choćby i skromne zasługi na ołtarzu prawdziwej Wiary i Ojczyzny!

Redakcya „Niedzieli.”